Rok 32. NUMER OKAZOWY. **Kraków.**

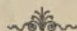


Wychodzi
1-go i 15-go dnia
w miesiącu.

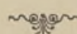


DJABEŁ

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, illustrowane.



Adres Wydawnictwa:
KRAKÓW
ulica św. Jana
Hotel Saski.



Rok 32. NUMER OKAZOWY. Kraków.

DJABEŁ

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, illustrowane.

Pojedynczy Numer 40 hal.

Wychodzi dwa razy na miesiąc.
Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem:
Wydawnictwo „Djabła"
Kraków, ul. Św. Jana l. 6 (Drukarnia: W. Kornecki).
Rękopisów nie zwraca się, ale bywają niszczone.

W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczą wszystkie agencye czasopism w kraju i zagranicą.
PRZEDPŁATA KWARTALNA:
w Krakowie i na prowincyi z przesyłką poczt. koron 2.—; w Niemczech marek 2.—; w Ameryce rocznie dolar. 2.50; we Francyi kwartalnie franków 3.—.

Pojedynczy Numer 40 hal.

WŁASNOŚĆ MASY SPADKOWEJ PO Ś. P. EMILU BORKOWSKIM.

Wydawca: *W. Kornecki.* Redaktor odpowiedzialny: *Adolf Nowak.*

Od wydawcy! Upoważniony sądownie do wydawania czasopisma humorystyczno-satyrycznego *„Djabeł"*, na rzecz masy spadkowej po ś. p. Emilu Borkowskim, podjąłem się tak trudnego zadania, jedynie pod tym warunkiem, że kierunek pisma pozostaje i nadal patryotycznym, a pod względem politycznym zajmie stanowisko zupełnie niezależne, postępowe.

Napady na religię i stosunki rodzinne, jakoteż szarpanie sławy osób nie mogących się bronić, nie znajdą miejsca w szpaltach naszego pisma.

Dowcipów niemoralnych nigdy zamieszczać nie będziemy, gdyż zadaniem naszem jest spopularyzowanie pisma dla całych rodzin bez względu na wiek i płeć.

W. Kornecki.

Bóg się rodzi!

Bóg się rodzi, moc truchleje,
Gwiazda płonie nad stajenką
I niebieskie blaski sieje
Nad Dzieciątkiem i Panienką,
Witają Dziecinę małą
Pastuszkowie wraz z królami;
A słowo ciałem się stało
I mieszkało między nami.

Z pod słomianej, niskiej strzechy
Płyną łaski niebios zdroje,
I najcięższe mażą grzechy,
I największe chłodzą znoje,
I jednoczą ludzkość całą
Miłości bliźniej węzłami;
A słowo ciałem się stało
I mieszkało między nami.



Pan w niebiańskiej swej potędze
Biednych umiłował sobie.
Mazał grzechy, koił nędze,
Wskrzeszał tych, co legli w grobie,
Leczył dusze, krzepił ciało,
Dawał się przebłagać łzami;
A słowo ciałem się stało
I mieszkało między nami.

Spojrz na nas Boża Dziecino,
Racz zdjąć z nas wiekowe pęta.
Sto lat krew i łzy wciąż płyną,
W grobie Matka nasza święta.
Daj Ją ujrzeć zmartwychwstałą,
Świętą między narodami;
A słowo ciałem się stało
I mieszkało między nami.

Djabeł.



WICEK SOCJALIK.



Myślołem psiokrew co nie bede mioł nijakigo kątkandydata, a tu ci psiokrew wyłaził jedyn za drugim jak chyza[1]) na kołmirz. Naprzód ten mikrny binios[2]), ten żgac sakramencki Walik Wątroba założył ci psiokrew nowe stronictwo dymokratyczno-aryztogradyczne i chcioł mnie psiokrew utrącić. Potym biedronie[3]) pedziały co z moigo okręgu trza wybrać biedronia i lo tego postawili psiokrew jakigoś Wróbla czy Gąsiora, bo nie pamintam jak sie ten ptak nazywa. Naród szewiecki tyż sie zebrał na zgromadzynie i skrós tygo co nima w parlamyncie nijakigo szewieca, coby broniuł interysów szewieckich, uchwalił kandydature Józka Przyszczypki. Od partyi polsko-międzynarodowej stanon jakiś prefesur z Pacanowa, od żydowsko-krześcijańskij Srul Kanonik, a od Ignaca Wicek Hańbiarz. Stojałowski agituwał za Lewickim, Mikołajski za Mikołajskim, a strugole[4]) z Grzegórzek za onym Szczypką, co to ostał sławny bez to co nie chcioł zabić Starzyńskiego. Tak ci psiokrew było dzisińciu kandydatów na okryng Tandyta-Grzegórzki-Olejandry.

Ale tera jest jeich ino cztyrech. Lewickimu Stojałowski nalaz inne mijsce: prefesur z onym ptakiem tak ci sie pożgali, co oba pierw skrepirują: Srul ustąmpiuł coby psiokrew nie rozbijać partyi Ignaca: Szczypka wyjechoł do Morawskij Ostrawy, a Walikowi Wątrobie dałem weksyl na sto łatów i pińć szuścieli gotówką, za co on ogłosiuł co wobec narodowyj kandydatury Wicka Socjalika zrzyka sie posylstwa, a ino prosi szianownych wyborców, coby mu głosy na przyszłość przechowali.

Dawnom psiokrew tyle nie chlał co tera, a to skróś irytacji, bo te psiokrew gazetniki tak ci na mnie wydziwiają, co szewska pasja człeka bierze. Jedna partyja to ci psiokrew osobnom gazete założyła coby na mnie psiokrew kuniruwać. Naprzódy nagrypsał ten gazetnik, co kiedym mioł cztyry lata, to jużem buchnął macierzy adachy[5]), a to nie prowda już skróś tygo co macierz boso łaziuła. Po tym nagrypsał com ci w kościle skarbonę rozbiuł, com siedzioł w ulu za fałszywe warjaty[6]) com ci pajęczynę[7]) ze strychu zwędziuł, com ci po dolinach[8]) grabę wycirał. A na tym nie kuniec, bo ci jakiś śkiś w korespondencyi z Krowiego Ogona nagrypsał, com ci pod onym Krowim Ogonem chałupę podpalił i gudłajowi majchrem kantynę[9]) rozwaluł, a ja, niech mnie choroba ciśnie, nigdym pod żadnym Krowim Ogonem nie bywał. A i to jeszcze nagrypsali com ci przed misioncem jakijś brzanie na cnotę nastąpiuł, a ja (bodajem pęk) od cztyrech lat nie byłem psiokrew w tym przyjemnym położyniu.

I nie byłbym psiokrew na takie ćmoje[10]) uważował, ale jak ci mnie nagrypsał on gazetnik com kirzac[11]) nie mógem wytrzymać i kciołem poknajać do prekuratora i pedzieć mu: „prześwitny trybunole, proszę piknie o proces skróś obrazy hunoru“. Ale Antyk pedział, co tu nima psiokrew nijakij obrazy, bo jak som wybory to ci je takie prawo co o kużdym kandydacie wolno ci nagrypsać i pedzieć że jest buchacz, pijak, rozbójnik, brzaniarz, sufragan, badeniak, cholira, baciarz, mordyrca, doliniarz, podpalacz i trambaj lelektryczny. A im ci murowszy chłop, to ci go możno wiency kunirować. I dopiro jak ci wybory ustanom, to ci kużdy na nowo porzondnieje.

Tak ci i nie poszedem psiokrew do prekuratora, a ino uprosiułem Antka coby psiokrew zrobiuł ci lo mnie odyzwę wyborczą. A bedzie ci ona taka:

„Narodzie z Grzegórzek, Tandyty i Olejandrów! Europa psiokrew patrzy na ciebie jakigo se wybierzesz posła: żgaca, miętołę czy morowygo. Narodzie krześciański i żydowsko-katolicki nie daj sie oćmić zdrajcom ojczyzny, a zdrajcą jest kużdy co nie kce na posła

WICKA SOCJALIKA.

„Narodzie! głosuj jak jeden mąż na tygo najmądrzejszygo, najszlachetnijszygo i najpikniejszygo obrońce ludu. Do śmelcu[12]) z innymi kandydatami!“

Kciołem wykryślić onygo „najszlachetnijszygo i najmądrzyjszygo“ jako to psiokrew nie piknie tak samygo siebie chwalić — ale Antyk pedział co kużdy kandydat tak sam o sobie gwarzy i drukuje, a żadyn psiokrew tego sie nie wstydzi. Za to jak ustanom wybory to kużdy taki najmądrzyjszy jest psiokrew po starymu głupi, a kużdy najślachetnijszy po staremu cygan.

[1]) wesz [2]) nędzny, chuderlawy [3]) chłopy [4]) stróże [5]) trzewiki [6]) guldeny [7]) bieliznę [8]) kieszeniach [9]) nożem brzuch [10]) głupstwa [11]) pijak [12]) szmelc, metal do przetopienia, oznacza także: cmentarz. Do „szmelcu z kimś“ znaczy zarówno: na cmentarz, jak: „do djabła“ „do bani“.

Westchnienie urzędnika.

Wbrew zdaniu swemu głosować,
Człowiek to robi tak nie rad,
Cóż począć? Wink przyszedł z góry
— Pomyślmy, że to . . . referat.

KONSEKWENTNI.

Bij stańczyka! wołali, a po krótkiej chwili
Sami się między sobą srodze poczubili, —
W końcu gdy pochowali swe „moralne“ kije,
Krzyknęli unisono: Stańczyk niechaj żyje!



Inżynier a inżynier.

Jednemu gdy przemawia wszyscy w koło [kadzą,
A drugiemu do głosu przyjść nawet nie [dadzą.

Ważne dla panów kandydatów!

Z powodu zbliżających się wyborów poleca niżej podpisany znakomite **gruszki programowe** do wieszania na suchych wierzbach Koła polskiego.

Ceny przystępne — biorącym większą ilość znaczny rabat.

Blagierski.

Z teatru.

O „Blagierach“ w teatrze powiem tylko tyle.
Że Bałucki wybierać umie dobrą chwilę,
Dziś bowiem wśród wyborów gdzie twój [wzrok uderzy
Na prawo i na lewo są sami blagierzy.
Co do sztuki zaś samej: jest w niej humor [zdrowy
Zbyt naiwna Janina i trochę przesady,
Ale humor, sceniczność i obrok duchowy
Każą patrzeć przez palce na te drobne wady.

Galicyjski rozum stanu.

Servus panie czytelniku!
Uniżenie kłaniam panu!
Jakto? Pan mnie nie znasz? Jestem
Galicyjski rozum stanu!
Wzięli dzisiaj mnie w arendę
Matadory! możne pany!
Dobrze im się z tem powodzi,
Tak jest panie mój kochany.
Do karjery drzwi otwieram,
Do synekur drogę ścielę,
Stroję wiernych mych w tytuły
Mało robię — gadam wiele!
Teraz ciągle solidarność
Mam na oku — a chcesz wiedzieć
Co to znaczy? — nic nie robić
Łowić rybki, cicho siedzieć.
To też w Wiedniu mnie miłują
Naprzód, bom jest jako dziecię,
A powtóre, że mnie wcale
Niema nawet na tym świecie!

„Koło artystyczno-literackie“ uznało, że sprawa p. Fałata jest sprawą wewnętrzną „Koła“, albowiem dzisiejszy prezes tej instytucji wymierzył policzek synowi b. prezesa „Koła“. Uznawszy „familijność“ sprawy, podniesiono, iż czcigodny prezes postąpił w odwadze, kiedy bowiem przed trzema laty był antiduelistą, obecnie przyjął pojedynek. Uchwalono zatem sprawić dla pana F. wielki listek wawrzynowy, aby mógł nim zakryć swoje dawne wstydliwości.

Komisja językowa Akademji Umiejętności na posiedzeniu z d. 20-go grudnia przyjęła do słownika polskiego wyraz **fałacić** na oznaczenie czynności obrzydliwych.

Dumanie p. Walentego.

A no nareszcie panie kraj przyjdzie do pieniędzy — 5 miljonów koron panie kapnie nam na rok z nowego podatku od wódki. To nie w kij dmuchał panie. A ponieważ będą pieniądze panie, więc ci panie sejm opuści z dodatków do podatków. Cieszą się więc ludziska, a mnie się zdaje panie, że nie mają z czego, bo na tym interesie panie bogaty zarobi, a biedak straci. Bo ja tak kalkuluję sobie panie:

Pijaństwo rzecz grzeszna, ale z kieliszka wódki nikt jeszcze nie umarł, a przy robocie albo po robocie to zawsze człeku raźniej kiedy golnie starki albo kminkówki panie. Więc jeżeli biedak, co podatku nie płaci, bo niema panie z czego, golnie na dzień dwa kieliszki, to teraz zapłaci za nie choćby o centa więcej, a więc panie da od siebie ze cztery reńskie rocznie na one 5 miljonów koron. Kto płaci podatku 20 koron, to sobie panie na onem odpisaniu części dodatku krajowego uszparuje z jakie pięć szóstek, a dołoży za wódkę 3 złr. 50 ct. panie. Kto płaci 100 koron podatku, ten ci już lepszą „pocieszycielkę“ ciągnie (no i ze sąsiadem się napije) więc ci panie wyda rocznie więcej o jakie 15 papierków, a będzie miał opustu podatkowego 3 papierki. Dopiero się temu wyrówna panie, co płaci z 500 koron podatku, ale to już człek zamożny. A zysk panie będą mieli tylko bogacze, bo taki jasny pan, co straci na gorzale choćby 100 złr. więcej rocznie (bo to ma służbę i fetuje gości panie), zarobi panie na opuście podatkowym 500, a nawet 1000 papierków. Otóż to się panie nazywa polityką konserwatywną obciążać pośrednim podatkiem biedaków, — ino bogacze z tego pieca kasztany dla siebie wyciągają panie.

Dlatego to mi się zdaje, że on opust podatkowy to nowy dopust na biedaków panie. I możeby lepiej było bez onego opustu, bo za te 5 miljonów możnaby wiele zrobić panie, a i biedniejszym ulżyć w ich nieszczęściu panie.

A nieszczęściem panie są i te wybory. Co tu panie straty czasu i pieniędzy. Porachować dobrze, to jak nic miljonik wleci w kieszenie agitatorów i karczmarzy panie. A jakie panie paskudztwa, jak ludziska łżą, jak się zdradzają, jak niby najporządniejsi panie wchodzą w spółkę z szubrawcami, to aż wstyd panie. Sumienia, uczciwości ani za grosz, a gnoju tyle, że i bez rok nie wymieciesz panie.

A będzie u nas i to panie, czego nigdy nie bywało: wybory z asystencją wojska panie. Ja tam panie nie idę, bom w strachu panie. Jakby bez wojska była jaka awantura, toby jeden drugiego łomotnął przez grzbiet i na tem koniec. Ale teraz jakby panie burdę zrobiono, toby ci mogły być bagnety i strzelanina panie. Albo ja głupi na to narażać się panie? Nosa panie nie wychylę, bo mi życie miłe.

Przed wyborami.

(na nutę Czasu).

„—Bądź solidarnym synu mój!“
Tak radzi tobie ojciec Twój,
Opiekun zacny stary „Czas“,
Co w pole wywiódł Cię nie raz.

„— Bądź solidarnym, tak jak my,
Co z czoła dawne zwielim sny!
I bądź lojalnem dziecię me,
I głosuj , tak jak rząd twój chce,
By stare hasło królowało:
— Naj zaudy bude, jak buwało!

Cóż by Ci wreszcie przyszło ztąd,
Sam jeden gdybyś zmienił front?
Kraj cały skołysalim w sny,
U steru my! — przy rądlu my!
Przy nas jest laur i thyrsu kwiat!
Przy nas jest owies — przy nas bat!
Więc torem swoim pójdzie rzecz;
Nie cofniesz mętnej fali wstecz,
A w beznadziejnej z nami walce,
— Poparzą sobie jeno palce!

Na krnąbrnych synu mamy bat,
Kto nie chce słuchać naszych rad,
Ten znajdzie — górą bowiem my! —
Nieczuły słuch, zamknięte drzwi!
Lojalnym za to sprzyja rząd,
Dla nich jest uśmiech! — dla nich względ!
I kapie im — zkąd? Bóg wie sam!
Posadka tu — orderek tam,
Więc synu nie chciej z okna szybki,
— Lecz rycz z osłami — dla osypki!

MEMENTO.

Myśląc, że nowy orderek złowi,
Przysięgał Fałat panu Hartlowi.
A wtem usłyszał jak ktoś znienacka
Spytał po cichu: „gdzieś podział Jacka?“
Więc stracił minę słodką i świętą,
Bo w tem pytaniu tkwiło: **memento**!

Przysłowia na Grudzień.

4 grudnia.

Na świętą Barbarę
Lepsze młode niźli stare (np. kobietki).

5 grudnia.

Od świętego Sabby opata
Gotuje się do wyborów każdy demokrata.

6 grudnia.

Na świętego Mikołaja
Niedobre są stęchłe jaja.

7 grudnia.

Na Ambrożego biskupa
Zbiera się stańczyków kupa
I mówi o solidarnościach
Oraz innych okropnościach.

11 grudnia.

Kiedy nadejdzie Damazy
Wyborne są z kaszą zrazy.

13 grudnia.

Koło Łucji i Otylii
Kraków sobie życie mili,
Bo nikt kija się nie boi
Kiedy wszędzie wojsko stoi,
Bo rząd uczcić pragnie swego
Kandydata Daszyńskiego.

14 grudnia.

Na świętego Nikazego
Ptak z Krotoskim do niczego.

20 grudnia.

Na świętego Teofila
Rotter z urny się wychyla.

22 grudnia.

Na świętego Zenona
Piecze strucle każda żona.

24 grudnia.

Na wigilję bez ohyby
Będziesz w buzię wpychał ryby.

31 grudnia.

Kto bez „zajęcia“ dożył do Sylwestra,
Ten się już nie boi w tym roku sekwestra.

Pan starosta.

Zrobiono na mnie zamach z przyczyn nie-[zbadanych,
Przez co wszedłem w szeregi głów koro-[nowanych.

SONET.

Upadła... Ciągle widzę jej obraz uroczy.
Zwłaszcza, gdy ziemię wieczór mrokami przy-[słoni,
Żywiej staje mi w oczach, i łza oko mroczy.
Z mojej winy upadła! — Twarz wstydem [się płoni.

Serce — wyrzut sumienia, niby robak toczy,
I mózg, zda się, że wyschnie w rozpalonej [skroni. —
Gdy w ów wieczór w salonie stała — wszyst-[kich oczy
Do niej były zwrócone, wszystkich myśli [do niej.

Tam stała, pośród kwiatów, naprzeciw zwier-[ciadła;
Większy blask siała wkoło, niż świeczni-[ków para,
Co stały na konsoli; — i nakształt widziadła.

Znikła: — Dziś sen z mych powiek płoszy [niby mara,
Bo — przezemnie ozdoba salonu — upadła —
..I. rozbiła się, śliczna... lampa od Ditmara.

FAŁAT i OPINJA.

Wyrządził krzywdę polskiemu imieniu,
I wstydem okrył całe społeczeństwo —
Warszawa dała słowo oburzeniu,
Piętnując ostro takie bezeceństwo,

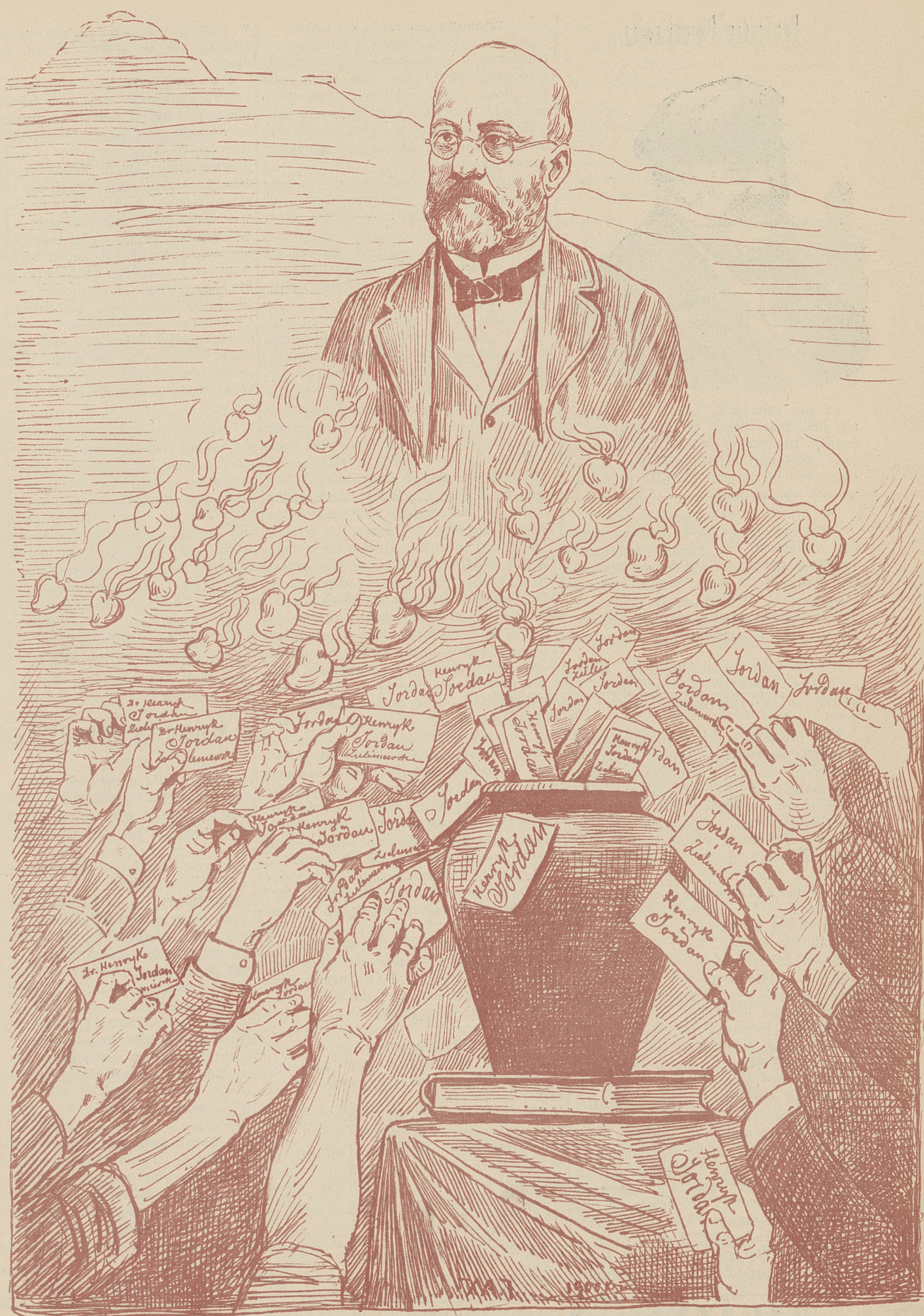
Lecz gdy w Warszawie spotkała go chłosta,
W Krakowie zato mało kto się zżyma,
Czemu? —pytacie—wszakże to rzecz prosta:
Tam jest opinja, a u nas jej niema.



Wisi drzewko a ładne chłopczyki
Swe rączęta ku górze podnoszą —
Adaś, Franio, Jaś, Ignaś, Michałek

„Będziem grzeczni i pilni — wołają —
„Z stron dalekich przywieziem prezenty,
Bo my bardzo kochamy kraj-mamę

O dziateczki! nie mówcie za wiele,
„Djabeł“ bowiem, co w sercach wciąż grzebie,
Zbadał tajnie waszego kochania



Żeś umiłował naród, a nie stany,
Żeś tyle zdziałał dla dobra rodaków,
Przetoś przez wszystkich sam umiłowany,
I przeto mandat swój odda Ci Kraków.

Milkną partyjne wobec Ciebie krzyki,
I burza głosów w jeden akord zlana:
„Niechaj nam **takie** przywodzą **Stańczyki!**
„Chcemy mieć posłem Henryka Jordana!“

Pan radca Piorunkiewicz.



Ot puł roka pisze ćungle lo „Djobła" ale juhy mało płacą, bo czy grajcary za żundek drukuwany, wienc hćołbym *uwożo pon* i gdźeindzi chleba zprubuwać, ale ńe wiem, czy mi śe udo. Ale bede prubuwać, może s tego co bedźe.

Oto prupka lo gazety „Ftył":

„Oczymujemy s Paryża okropną *uwożo pon* wiadomoźć. Pży pżebrukowańu placu Vendôme zawaliło śe *uwożo pon* ruźtuwańe. Z dwudźeztu śedmi brukoży pży tem zajentyh, jest śtyrdźeztu dwuh zabityh, jedynoztu ćenżko rannych, reśta cudem ocalała, bo pośli do nobliższygo szynku roboka zaloć.

Besfstyd hyen kapitaliztycznych, motłohu burżuazyjnygo, ktury żałuwoł piniendzy *uwożo pon* na pożundne ruźtuwańe ńi mo granic.

Żeby pżedśebierca był pżynojmi fżyztkih zaprosiuł na wino do szynku, byłoby śe ńeźczeńśćo unikło, ale wyzyskiwacz, *uwożo pon* łakumy na piniunc, zaprosiuł sobie tylko lebszych robotnikuf, na kturych zarobio wiency, i ztąd nieźczenśće. Pod gilotyne łby tych łotruf wyzyskiwaczy!

Równocześńe dohodźi nos smutno wiadumóźć z Marsylii, że tam struż nocny umar w bioły dziń, *uwożo pon*. Ńe pomylimy śe, że i ta zprafka nikczemno jezt dźełem łotruf burżyazyjnyh".

Jeżeli tyj prupki „Ftył" nie pżyjmie, i mojem fspułpracownictfem pogardzi, to bede *uwożo pon* fabrykuwoł telegramy do *Słowa żydoskiego* jeżeli zaprowadzi kuncik humoryztyczny, i zapłaci wiency jak po czy grajcary za żundek. Oto prupka:

„*Monsumano 13 grudnia 1900.* Do Jaśni Wielmożnygo Pana baruna Arona Kanalgeruch u we Lwowi! Moje mame dziś umarłe, co zrobiacz z ćałem? zabalsamowacz, spalicz, czy pogrzebacz? Tfoje goronce Tobie kohajonce — *Małke.*

Lwuf 13 grudnia 1900. Do Jaśne Wielmożny Pani baronowe Małke Kanalgeruch u Monsumane. Dla wszelkich pefnośćiów zabalsamowacz, zpalicz i pogżebacz, abi una już wiency nie wstała. Tfuj, teraz czebie jeżcze bardzi kochajoncy *Aron.*

Tilko pamientaj zrób to wśistko, bo *sicher ist sicher.* Całuje tobie jeszcze raz *Aron*".

Lo czasopisma „Łowiec" we Lwowie:

Śedzimy sobie kiedyś u Graleskigo pży żeleńoczku i opowiadomy różne pżygody s poluwańo *uwożo pon*, ftem zabiro głos pon Benc, jeden z nolebszych myśliwyh na Pokuću, ożeniuny z bardzo bogatą amerykanką, i odhżąknąfszy sobie, poćągnąfszy kamizelki na dół, nastempnie zplunąfszy, zaczun opowiadać:

Poluwaliźmy roz *uwożo pon* na lisy z koćołkiem, było nos dźewińciu myśliwych, a fżyzcy dobży ztżelcy, i bardzo dobże rozstawieni.

Po blizko dwuh godzinah koćołek tak zmaloł, żeśmy idąc ku środkowi fżyscy widźeli jak nagonka płoszy na nos źwiżyne *uwożo pon.*

A czeba pańztfu wiedzieć, że ku środkowi, to jezt do koćołka zczylać ńe wolno, bo by możno kogo z nagunki pozczelić. Zczylo śe dopiro ftenczos, jak źwiżyna wyjdźe po za liniją myśliwyh *uwożo pon.*

Kiedy tak fżyscy wyczekujemy, wylatuje z remizy, to jezt z kupy kżokuf stary lis, i loto na około tyh kżokóf tuż pżed nami i kuźdemu z nos śe dobże pżypatruje.

Oblećoł roz, oblećoł drugi, oblećoł czeci i buh na powrud do remizy. Ale nagunka już mu ńe dało zpokoju, i wysunuł śe na ztarozte Bilskiego, *uwożo pon.*

Kiedy już ze 20 krokuf poza liniją ubig, ztarozta Bilski rypnął do ńego *z pojedynki* roz, rypnął *drugi*, a lis w nogi *uwożo pon.* Dopiroźmy śe puźni dowiedźeli loczego ten lis tak pżed nami biegoł i kuźdmu śe przypatruwoł. Un juha upatruwoł, czy ktury z nos nie pijany, a zoczywszy że ztarosta Bilski mo czerwuny nos, wyszed na ńego i ńe pomyluł śe *uwożo pon*, bo ztarozta bardzo lubiuł na polowańu kuniokiem śe zaliwać *uwożo, pon.* Ten zpryt uratuwoł lisa od pewny śmierci.

Kiedy śe to po powieće rozniesło, ztarożcino, kturo bardzo swojego menża kochała, uszyła mu na nos kapturek ze stary bioły *uwożo pon* renkawiczki, który un puźni na kużde poluwańe na nos zawdziwoł, ale cóż z tego? już wiency na ńego żaden lis ńe wyszed, i musioł pżestać na lisy poluwać.

My fszyscy w śmich, a pon Benc muwi: możeće wieżyć, możecie ńe wieżyć, ale jag moją *dżadufke**) kohom, tak wżystko profdo, *uwożo pon.*

Kiedy pon Benc zkuńczuł zaczunem jo opowiadać tagże prowdziwe zdażeńe: Lot temu wiency jak czydzieści, *uwożo pon* zaprosiuł nos pon Janiszeski do Wołcniowa w Stryjskiem na poluwanie, tyż na lisy. Był pon Dobrzański, Skwarczyński, Jaźwiński, kapiton Chżanoski i jo.

Poluwańe to użundziuł pon Janiszeski na prośbe hłopuf, kturem lisy straśńe kury kradły *uwożo pon.*

Zaledwiźmy s puł mili ujechali, daje nom znać gajowy, że pastuhy zoczyły na wale dwuh lisów, *uwożo pon.* Podhodzimy od młodzizny ku kżokom, paczymy, a tu olbżymie lisisko leży na wale do gury bżuhem, a drugi ćągle do ńego pżyhodzi i odhodzi.

Nie byliźmy jednak zupełńe pewni czy to lis, bo mioł na bżuhu czorne prengi w popżyk, i pomimo że nos *uwożo pon* zpożczyg, to ńe ućekoł ani un, ani ten drugi.

Pon kapiton wyjun z futyrołu ludete polową, kturą mioł jeżcze po wojsku, a była *uwożo pon* bardzo dokładno, i pżypaczyfszy śe wszystkiemu dobże, mówi: Wiće panowie, ten lis widać hory, bo te prengi, to pijofki, kture mu ta lisica, widać jego żuna na bżuhu stawio. Na to pon Jaźwiński śe składo i muwi: Jo je tu oba sprawie *uwożo pon.* Ftem pon kapiton kżyczy: stać panowie! bo widze pżed lisami na wale, na świżo pioskiem wysypanem mijscu czerwuny kżyż, a podług kunwencyji genefski kto śe za czerwuny kżyż zhruni, jest wolny od zczałuf, *uwożo pon.* Usłuhaliśmy pana Chżanoskigo i ńe zczylaliśmy, owszem podeśliśmy bliży i kużden z nos pogłoskoł lisice po łbie za to, że horego menża tak *uwożo pon* pielegnuje, a nawet pon Janiszeski wyjon s torby kżyka i doł jij w prezenće.

Puźni my śe dowiedźeli, ze starego lisa psy zguniły i dostoł *uwożo pon* zapaleńo płuc, a żuna jego hcąc go ratuwać, wywlekła go z nory na wał i z pobizki *uwożo pon* sadzawki znosiła pijawki i stawiała mu na bżuhu. Bojonc śe jednak żeby myśliwi ńe nadeszli, pżyniesła we fartuszku trohy suchygo piosku, posypała na wale pżed lisem i wycisnąwszy farbe z jedny użyty pijowki, zrobiła na piosku czerwuny kżyż, i to ich obojgo *uwożo pon* uratuwało.

Jagby zapłacili po 5 grajcaruf za żundek, to pżeztane do „Djobła" pisywać i tam śe pżeńese gdźe lepi pacom, *uwożo pon.*

*) dżadufka, suka legawa pana Benca.

Na śmierć ks. Imeretyńskiego.

Runął znów filar u carskiego tronu,
Lecz się tron cara nie zachwiał w podstawie,
Smuci się carskie serce z tego zgonu,
Jeden znów filar — traci prawosławie. —

Książę... car Gruzyi... już pod kirem spoczął.
I setki popów otoczyło ciało,
I płyną śpiewy!... — Po trudach odpoczął
I tylko ścisnął rękę trupio-białą
Jakby z niej niechciał tej władzy uronić,
Jaką mu cary dały nad krainą —
Którą gdy gnębią nie wolno jej bronić!...
Lecz ona żyje!... a oni?... ot!... giną!!! —

Tak ona żyje!... i wszystko przeżyje
Siły przewrotu, ciemięzców i katów,
Bo w niej cudowna siła walk się kryje,
Wiosenna siła niewiędnących kwiatów. —

Dziś — miast cię sądzić — i sądzić twe [czyny,
Które Bóg w łasce osądzi swej snadnie —
Nie kładniem na grób wieńce ni wawrzyny,
I żalu słowo z ust naszych nie padnie —
Lecz u mogiły w której śpisz już wiecznie —
Stoimy cicho — niepewni w rozsterce —
— Byłeś nam wrogiem — ale ostatecznie
Czułeś po ludzku — ludzkie miałeś serce!

An. Anas.

Fraszka.

I woła naród:
„Mężu wielki!
„Żyj, twoja głowa
dla mnie święta!“
A wielki mąż,
do kamizelki
Sięga i wzdycha:
„Ani centa!“

M. RODOĆ.

Głos Gzymsa ze Lwowa.

LWÓW, połowa grudnia.

(Długie westchnienie z pod serca. — Gzymsem ci jestem... — Zamach na wstydliwość pani Gapy. — Srogie punkta wykupu. — Błogie takiej transakcyi konsekwencye. — I ja się zmienię... — Wesołych świąt!...).

Dzięki Ci Panie Boże, żeś mnie nie stworzył kandydatem piątej kuryi lwowskiej, bobym oto w tych dniach w ustawicznym żyć musiał strachu i trwodze, dzięki, żeś mnie nie stworzył Hudecem, boby mnie jako zająca tropiono i nigdybym a przynajmniej na bardzo długo spokoju nie zaznał ni bezpieczeństwa, jakie każdemu obywatelowi austryackiemu wedle artykułu konstytucyi przynależnem być ma! dzięki, żeś mnie nie stworzył Breiterem, bo by mnie na afiszach wyborczych do pewnego, słusznie tak od swego niechlujstwa wielkanocnem stworzeniem zwanego zwierzęcia przyrównano, dzięki, żeś mnie nie stworzył wydawcą Milskim, bobym do końca życia swego szczęścia do interesów Nawrockiemu ze „Słowa“ zazdrościć nie przestał, dzięki, żeś mnie nie stworzył wydawcą „Djabła“, boby mię wypłata wieczna tych honoraryów autorskich o drugą parę rogów z wściekłości łacnie przyprawić mogła...

Gzymsem ci jestem najzwyczajniejszym nieregularnie otynkowanym gzymsem, tulącym się do balkonu drugiego piętra drugiej kamienicy od starego teatru przy ul. Skarbkowskiej i wyczekującym swego losu z cierpliwością godną lepszej sprawy. Z tego niewygodnego stanowiska czasami mam śmiałość zaglądnąć do wnętrza lekko uchylonych drzwi. Com tam ujrzał... opowiem po śmierci. Teraz bowiem łatwo skonfiskowaćby mię mógł prokurator a „Głos“ Narodu“ takieby na mnie z powodu szerzenia niemoralnych wieści rzucił anathema, żebym się z niego nie obmył nawet w wodzie święconej przez kandydata ks. Żygulińskiego.

Dlatego wolę na razie położywszy uszy po sobie donieść wam pod największym sekretem coś o losach szlachetnej pani Gabryeli.

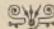
Wciąż biedna. Obecnie dobrał jej się do skóry „Tygodnik narodowy“ i tak biedactwo zchlastał, aż przykro było patrzeć. Poprostu rozebrał ją (tylko nie bierzcie tego w dosłownem znaczeniu) z wszystkich cnót autorskich i kobiecych. Zagrożona w swej wstydliwości nb. dziennikarskiej pani Gapa udała się w pokorę, przyznała się do wszystkich intryg contra teatr, do roztkliwiania niepotrzebnego pań i panienek kr. st. m. Lwowa i obiecała na cnotę pani Solskiej solenną poprawę. Zaprzysięgła tedy między innemi a) nie patrzeć więcej „przez swoje zasmarowane sadzą histeryi okno“, b) zaprzestać kreciej roboty przeciw wszystkiemu co teatralne pod rygorem trzydniowego przymusowego letargu, obostrzonego cogodzinnem polewaniem roztkliwiającą i nabawiającą kataru „wodą ateńską“ fabrykatu radnego Ihnatowicza, c) napisać do albumu pamiątkowo-literackiego Naftuły Töpfera z ulicy Trybunalskiej (tego młodszego) modernistyczną nowelkę na temat błogiej działalności małej wieprzowej z dużem okocimskiem“ na rozwój sztuki polskiej we Lwowie.

Wobec podobnego zasadniczego zwrotu w działalności damskiego premiera ze „Słowa Polskiego“ p. Zapolskiej ogólnie spodziewają się, iż kapelmistrz Czelansky przeprosi się z „obraźniętym“ Myszugą i że obaj z dubeltówki pocałują się przed budką suflera wobec publiczności, dalej, że Solski i Tarasiewicz zaprzysięgną sobie na rzednącą brodę Tadzia Pawlikowskiego żyć odtąd z sobą w takiej przyjaźni jak Rutowski z Romanowiczem, potem, że rozzuchwalony bezkarnością Józio Rosenberg napisze nową sztukę sceniczną, nazwie ją „dusiciel“ i zadedykuje ją pani Bednarzewskiej, wreszcie, że Tadzio Pawlikowski ułagodzony zachwytami „Słowa Polskiego“, pozwoli temu pismu czerpać wprost do swych szpalt wodę z suteryn nowego teatru za pomocą pompy ssąco-tłoczącej pomysłu artysty i znawcy starożytności p. Kwiatkowskiego.

Niektórzy idą tak daleko, iż przypuszczam, że niżej podpisany wzruszony tylu odmianami we wszechświecie, da pokój dotychczasowemu pisaniu na temat zakulisowy i po świętach Bożego Narodzenia weźmie się wyłącznie do polityki, a w najgorszym razie zajmie się wyłącznie sprawami miejskiemi, naftowemi, gazowemi, muzycznemi lub czemś podobnem takiem.

Na razie — pa!... Wesołych świąt!...

Gzyms.



Jak to nazwać?!

PODGÓRZE, w grudniu.

Powiedzcie wy mi — bo to może wiecie,
I życie ludzkie czas poznać mieliście.
Jak się nazywa, (choć to bywa w świecie)
To co się stało — o czem słyszeliście,
Tu na Podgórzu — po owym zamachu,
Gdzie pan starosta, dość się najadł strachu.
Jakiś tam andrus — jaki, mniejsza o t
To już policyi wykryć jest zadanie,
Dość, nie idący widać w parze z cnotą,
Urządził sobie w starostę strzelanie.
No... a że chybił — to szczęście starosty,
Dziś — taki zamach — to wypadek prosty!

Lecz rada miejska, zebrawszy się cała —
Wpierw oburzenie swoje wyraziła,
Potem *dziękczynne nabożeństwo* dała
I *cała na niem* w komplecie też była,
Bogu dziękując, za to co się stało,
Że pan starosta z szwanku wyszedł cało.

Wszystko to jednak jest mi podejrzane!...
Modły dziękczynne... i inne owacye —
Boć tu uczucia dla starosty znane.
Czemu tej zmiany przypisywać racye?...
A więc rozwiążcie z łaski to pytanie —
— Obłuda li to — fałsz — czy też... lizanie.

Q. Q.

Oto dyktator!...

Gdy dziad bułkę z głodu skradnie,
„Siej czas“ pod klucz idzie —
Nikt nie wgląda — nikt nie zgadnie,
Że — zrobił te w biedzie!
Musi swe odpokutować — próżno mu łzy
Nie ma go kto bronić... [ronić,

Zaś pan Ignac... pan wielmożny,
Drwi teraz z ustawy,
Gdy nad wszelki wyrok możny —
Wiedeń mu łaskawy!...
Cóż się w drodze przed terrorem jego dziś
Gdy go się rząd... boi!!! [ostoi —

An. Anas.

Z PODKARPACIA.

Nowy Sącz, 12 grudnia 1900 roku.

Habemus Papam, mamy burmistrza, mamy nowego wiceburmistrza, dwóch nowych asesorów od naszej wiary i nową radę. Nasz burmistrz, który uznał za stosowne z pośród izraela powołać asesorów, musi nie bardzo czuć się pewnym na swem stanowisku, skoro kaptuje sobie naród wybrany i u niego łask szuka.

Tymczasem nasza nowa Rada miejska wcale nie próżnuje i na ostatniem posiedzeniu uchwaliła dla upiększenia miasta i oczyszczenia go z różnych wonności przesunąć koryto rzeki Kamienicy na ulicę Jagiellońską, aby płynęła przez Rynek koło ratusza, przez tak zwaną ul. żydowską (tam przepłukiwanie najpotrzebniejsze) aż do Dunajca. Gdy jednak wykonaniu tego planu stoi na przeszkodzie stary zamek Jagiellonów, przeto uchwaliła równocześnie Rada miejska przenieść zamek na Wólki, w skutek czego Kamienica będzie miała znakomity odpływ do Dunajca, a żydkom przybędzie gruntów na budowę nowych domów i miasto znakomicie się ureguluje.

W końcu uchwalono także znieść istniejącą od lat dawnych fabrykę rozbijania nosów (w mieście panują egipskie ciemności) i zaprowadzić na wzór Podgórza oświetlenie elektryczne. Skoro dowiem się o nowych pożytecznych uchwałach naszej Rady nie omieszkam zawiadomić o nich Szanownych czytelników i piękne czytelniczki „Djabła“.

Omikron.

FRASZKA.

Miłość — to wojna,
gdzie pada
Wśród klęsk i zwycięztw
serc krocie;
Flirt — to uliczna
parada,
Manewry serca
po błocie.

M. RODOĆ.



List Michla z Chin do kraju!

Kochani Rodzice!

Naprawdę, niepotrzebnie napłakaliśmy się tyle przy pożegnaniu. Najmiłościwszy nasz wódz i jasnowidzący prorok miał słuszność, twierdząc, że ta odrobina trudów, jaką ponosimy dla niego i dla naszej wielkiej ojczyzny, sowicie się nam opłaci. Żyję, co już z tego, że piszę, wymiarkować możecie, jak i dotąd, nieźle mi się powodzi. Drogę z początku miałem przykrą, bo myśl, że najpierw mamy oswobodzić srodze oblężone poselstwa, zakłócała mi spokój i odbierała kuraż: ale jak okręt zaczął kołysać, to tak się przyjemnie robiło, jakby po kilku kryglach naszego Spatenbräu, i człowiek zapominał o wszystkiem.

Dopiero za zbliżeniem się do brzegów chińskich, nanowo zaczęła trapić myśl o krwawej odsieczy dla poselstw, a gdy hr. Waldersee zaczął po raz nie wiem już który w drodze badać grubość i wytrzymałość asbestowych ścian swojej klatki, w której mieliśmy go po miastach obwozić, to wszystkim tak się zdawało, jakżeby w piersiach zamiast serca, mieli pikelhauby. Rozdali nam podwójne porcye kimlu, i znowu się nam trochę lepiej zrobiło. A kiedy zawinęliśmy do portu to już prawdziwa duma zaczęła napełniać nasze wszechniemieckie piersi na widok, jak wszystkie poselstwa ze sztandarami i muzyką przyszły nam podziękować za ocalenie, a hr. Waldersee uwieńczyć laurem i wprowadzić do Pekinu w tryumfalnej asbestowej pace.

Po wejściu do miasta, zaledwie trochę wypoczęliśmy, potem poszliśmy odbyć paradę na grobie br. Kettelera, gdzie hr. Waldersee opowiedział dalszy ciąg ewangelii cesarskiej i wytłomaczył, co to byli Hunnowie, wzór i kwiat rycerstwa, a potem zaczęła się ciężka praca. Ta dzicz żółta, te głupie ryżojady, nie znali się tak na grzeczności, jak Francuzi (mamy rozkaz uważać ich tu als beinahe gleichwertige Nationalitat), co nam po Sedanie sami do Berlina złoto przywieźli: tu trzeba było za każdą sztukę złota, za każdy łokieć jedwabiu, zakłuć choć ze 20 kobiet i dzieci, takie to tałatajstwo uparte. A uda ci się co wykrwawić, to strzedz się musisz Moskala jak dyabła, bo niewieleby ci z tej zdobyczy zostało. A z tem niedawaniem pardonu, co to o nie tyle krzyku było w Europie, to także całkiem inaczej na miejscu wygląda. O pardon może prosić tylko zbrojny żołnierz, ale takich my tu niespotykamy, bo wszędzie naprzód idą Japończycy i Moskale, a jak odpowiadają na pardon, nie wiem. — Potem dopiero my przychodzimy z naszą kulturą i naszą ewangelią, i mamy już do czynienia tylko z rannymi, starymi, kobietami i dziećmi. Kiedyś takie szczenię kilka razy wepchnąłem bagnetem na zgliszcza gorejące jeszcze, a jemu ani się śniło wołać o pardon. Takie to szelmostwo wobec naszej kultury głupie. Ale rozkazy naszego kaznodziei pełnimy tak ściśle, że gdyby nam inne państwa nie przeszkadzały, to naprawdę, ani za 100 lat nie mógłby Chińczyk krzywo spojrzeć na Niemca, bo by jak Chiny wielkie, ani jednego Chińczyka nie było. Tylko, że te inne, mniej wartościowe nacye, nie rozumieją naszej ewangelii, nie pojmują naszej cywilizatorskiej misyi, i kto wie, czy wkrótce nie zaczną nam bróździć. Dziś doszły nas tu dzienniki, z których dowiadujemy się, że i u nas w parlamencie byli tacy, co żałowali tych paru marnych milionów na medale dla nas. Niechże wiedzą, że to się wszystko wróci, bo każdy z nas tak się tu dobrze obłowi, że wróciwszy, będzie mógł założyć handel herbaty, jedwabiu, porcelany, laku, nie mówiąc już o srebrze i złocie.

Z gazet dowiedzieliśmy się także, że książę Arenberg, ma być otoczony w więzieniu wszystkiemi wygodami i honorami, na jakie zasłużył, szerząc naszą kulturę w Afryce, że nawet tytuł Jego Książęcej Wysokości ma mu być oddawanym. Zrobiło to na wszystkich jaknajlepsze wrażenie, a hr. Waldersee ogłosił w dziennym rozkazie, że ktokolwiek z żołnierzy natrafi na ładną „złotą lilijkę“ — jak tu dziewczęta nazywają — ma mują... Muszę przerwać, bo trąbią. Właśnie 25 starców i kobiet skończyło kopać rów, nad którym się teraz ustawią, a my w imię naszej najwyższej pikelhauby, naszego starego Boga i naszej kultury, hukniemy do nich całą salwą, za co na piersi nasze spadną medale, a na ojczyznę wiekopomna sława, którejby nam i Atylla mógł pozazdrościć. Urzędowe raporty znowu podadzą, że zginęło 25 Chińczyków, a ani jeden z naszych. Hurra!

Wasz *Michel.*

W XX. wieku.

Mówią, że już w tym wieku
Dobrych małżeństw niema,
Znam jedno. — Mąż jest ślepy,
Żona — niby niema . . .

Z księgi proroctw.

A ktoby — umarłszy — wywiedzion został z grobu za lat sto i zaprowadzon do miasta onego, które Rzymem Polski za jego życia nazywano, — ujrzałby oto nie ulicę Jabłonowskich, ani ulicę Batorego, ani ulicę Mickiewicza, ani plac Maryacki, ale ulicę Rotschildów i ulicę Hirscha, i ulicę Mantefiorego, i ulicę Sinajską, i plac Mojżesza: zaś przy alei Argentyńskiej w domu wielkim ze lwami bronzowymi u bramy— przeczyta'by taką oto listę lokatorów:

Parter — front.

1. J. O. Książe Dawid Edelstein.
2. J. W. Saul Hundertfisch — obywatel ziemski.
3. J. W. Jakób Coupon — bankier.

I. piętro.

4. W. Dr. Eliasz Lewiatan — Rabbi.
5. W. Balia Lavoir — z własnych funduszów.
6. W. Guckenfensterowa — wdowa po dyr. fabr.

II. piętro.

7. W. Dr. Natan Balonbauch — Justizrath.
8. W. Dr. Amfibia Meerhitzowa — naturalistka.
9. W. Filip Entgleiser — inżynier kolejowy.

Oficyna — suteryny, parter.

10. Józef, Hieronim Potocki — stolarz.
11. Balbina Sanguszkowa — praczka.
12. Ignacy Radoliński — mydlarz.
13. Amadeusz Łubieński — sklep wiktuałów.
14. Kornelia Mycielska — mleczarnia.

I. piętro.

15. Filipina Lubomirska — nauczycielka tańców.
16. Bonawentura Florkiewicz — optyk.
17. Eulalia Skrzyńska — fabryka haftów.

Mansarda.

8. Bazyli Tołstoj — literat.
19. Amelia Czartoryska — szwaczka.
20. Korwin Radziwił — muzyk i nauczyciel gry na okarinie.
21. Michał Tyszkiewicz — illustrator i malarz.
22. Stróż domu: Paulin Sapiecha.

DOKTOR X...

Iks mówią, wielki doktor . . .
Któż temu zaprzeczy?
Zna on wszystkie choroby . . .
Prócz tej, którą . . . leczy . . .

Posłowie z kurji IV i V.

Rozkosz, rozkosz to zaiste
Gdy się przejrzy posłów listę,
Co wyrośli z miast i włości,
Cały świat nam pozazdrości, —
Bowiem takiej menażerji
Nie wygrasz i na loterji.

Kilku hrabiów, jeden książe
Z tronami nasz lud powiąże:
W gronie tej arystokracji
Jest nawet *król* z ruskiej nacji.

Nie brakuje ani stanu:
Chłop stoi przy jaśnie panu —
Oddalony jest o kroczek
Od *Potockiego Potoczek*.
Przy nich *Błażek* nie wesoły
I *dziad* młody, srodze *goły*.

Drzewa różnego rodzaju
I zwierząt mamy jak w raju:
Wśród *jaworów, olsz, jabłoni*
Wilk daniela raźno goni.

Dobosz w bęben ostro *wali*,
Bomba leci na moskali
I uderza prosto w *kosa*,
Omijając *marynosa*.

Gdzie jest Pollux tam i Kastor
A gdzie księża tam i *pastor*;
Są tam także: *gładki, długi*
Tak *cham* jak *wójt* na usługi.

Jeśli ci to jest przyjemnem
Możesz się przejechać *Niemnem*,
Lub też skręcić się na boczek
Gdzie płynie mały *potoczek*
Nad którym zbierają dziatki
Fijałki i inne kwiatki
Różnej barwy i zapachu.
Szeroki siada na *dachu*;
A gdy *włazi* to i sapie,
Po *komarze* w łeb się drapie.

Słowem towar rozmaity,
Dobór jego wyśmienity,
Lecz — o sekret was nie proszę —
Odstąpię go za trzy grosze.
I ręczę przed całym światem,
Że kraj nic nie straci na tem.

Gdzie jest Bomba, Wilk, Kubik, wreszcie [Szajer pijak,
Tam przecie choć dla rymu musiał wleźć [i Fijak.

Walczył korupcją, pieniędzmi, terrorem
Ale być pragnie innych... monitorem.

Mój Adamku, bawidamku,
Kiedyś poseł, dajże pyska!
Co za szczęście, że na tobie
Poznały się choć Mościska.

Chociaż klęskę ponieśli wszyscy „towarzysze"
On o wielkiem *zwycięztwie* w swym dzienniku [pisze.
Bo i cóż go obchodzi, że padli ze szczętem,
Kiedy on się zobaczy znowu z parlamentem.

Brokowy przyjacielu! obrońco Moskali!
Czyżby ci na wybory bumażek nie dali,
Iżeś tak marnie przepadł? Przyjm na po- [cieszenie,
Iż w ludzie obudziło się „uświadomienie",
Że poczuł jak pokumać pragnąłeś go z bie- [sem —
I dla tego, lampiarzu, przepadłeś z kretesem.

Zagadki i niezagadki.

Naprzód był liberałem, potem demagogiem,
Sługą Stojałowskiego, potem jego wrogiem,
I z „ludowcami" chadzał póki nie wziął [chłosty,
A teraz miał protekcję u... pana starosty:
I u księży poparcia błagał ów ateusz...
Chyba łatwo zgadniecie kto ten faryzeusz?

Lat dwadzieścia z okładem był wciąż de- [mokratą
Ale gdy się przekonał, że nic niema za to,
Pocałował stańczyków... i zaraz się dźwiga.
Kto to jest? . . . .

KONIEC WIEKU.

A oto chyli się w wiekową trumnę
Nasze stulecie dziewiętnaste, dumne...
Pełen sukcesów i orężnej chwały
Okres ten cały.

Krwawy początek. Miecz Napoleona
Chwycił świat cały w śmiertelne ramiona,
Staremi trony zatrząsł u posady
Aż do zagłady!

My z krwawej fali płynącej strumieniem —
Myśmy czekali z obawą i drżeniem
Zali powstanie dawna Polski chwała?
I . . . nie powstała.

I dwakroć jeszcze zrywał się do lotu
Nasz biały orzeł wśród strzałów łoskotu,
Dwakroć grzebała nasza Matka święta
Swoje orlęta.

A kto z pogromów dwojga ocalony
Odbiegał gniazda w cztery świata strony —
Ten w śnieg i piaski, zdala — jak z litości —
Chował swe kości.

Wszystko przebrzmiało. Nowe pokolenie
Więcej krew ceni, waży poświęcenie
Mówiąc: przez pracę, nie krwawe znamiona,
Powstanie Ona!...

Oto wiek nowy, ludzki, wielki, święty
W bratnim uścisku niech będzie poczęty!
Żar który wznieca niezgody i waśnie
Niechaj zagaśnie!

Niechaj zagaśnie... ha! — kiedy grzmią działa,
Ludzkość by rada we krwi się kąpała!
W zbrodni najmędrsze ze sobą narody
Idą w zawody.

Chmura nad światem wisi jakaś sroga...
Ci, co jedynie bać się mieli Boga,
Drżą — tak ich fala podmyła zdradziecka —
Przed mową dziecka!...

Stojąc nad ludem bezsilnym i skutym,
Chcą by z ostatnich praw swych był wyzutym,
Kradną mu język, swobodę i wiarę: —
Przebrali miarę!

Wnet się prawica wyciągnie Jehowy
I pogrom straszny ujrzy ten wiek nowy...
Z prawami ludów kto igrał bezkarnie —
Padnie w proch marnie.

Wielka albowiem występków jest cena!
Nowy się Grunwald wróci — nowa Jena
Jednym, a drugim Smoleńsk i Buczyna...
Przyjdzie godzina.

A. W.

MAGAZYN NOWOŚCI

i Towarów galanteryjnych

POD FIRMĄ

KLEMENS ZGUD

W KRAKOWIE

ulica Sławkowska l. 3, (Hotel Saski).

POLECA:

Rękawiczki damskie i męskie. — Bieliznę męską. — Kołnierze i mankiety. — Wielki wybór najmodniejszych krawatek.
Kapelusze — Czapki — Parasole — Laski. — Kufry — Torby, Przybory do podróży.
Szczotki — Grzebienie — Mydła — Perfumy. — Chustki do nosa — Skarpetki — Szelki — Spinki.
Sweatery — Pończochy — Kaftaniki — Pantofle — Paski damskie i męskie. — Przybory toaletowe — Kalosze — Płaszcze gumowe — Portmonetki i wszelkie towary skórzane.

Na każdy sezon odpowiedne modne towary.

Wszelkie zamówienia wysyła odwrotną pocztą, nie licząc kosztów opakowania.

Wydawca: *W. Kornecki.* Odpowiedzialny redaktor: *Adolf Nowak.* Druk W. Korneckiego w Krakowie.